ZNICZ

CZASOPISMO MŁODZIEŻY WYDAWANE STARANIEM
KOŁA MIŁOŚNIKÓW LITERATURY
przy Państw. Gimn. Męskim A. Mickiewicza w Grodnie.





22 MAJA 1937 ROKU

ROK VIII Nr. 5 (210)

TREŚĆ NUMERU:

GRODNO DNIA 22 MAJA 1937 ROKU

ROK VIII

ZNICZ

NR. 5 (210)

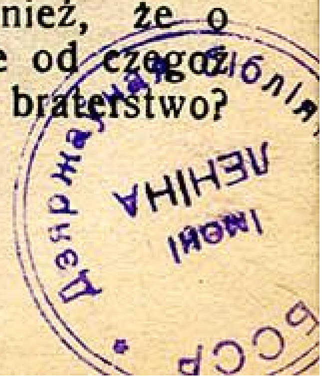
CZASOPISMO MŁODZIEŻY WYDAWANE STARANIEM
KOŁĄ MIŁOŚNIKÓW LITERATURY
przy Państwowym Gimn. Męskim im. A. Mickiewicza w Grodnie.

Do Maturzystów

Tyle słów ciśnie się pod pióro, ile uczuć w duszy, ile myśli rozstrzelonych w głowie. Bo chociaż ten tak ważny moment, jakim jest opuszczenie murów szkoły średniej przez starszych kolegów ze świadectwem dojrzałości, które ma być synonimem rozpoczęcia życia, ale takiego prawdziwego, nie z marzeń sennych, czy wzruszających powieści — chociaż moment ten przeżywamy w naszym życiu szkolnym corocznie, to jednak każdy taki moment przejmuje nas zwykle uczuciem, którego nie można podciągnąć pod żadne z codziennych określeń.

Jest to coś, niby parafraza szczerej, koleżeńskiej wspólnej radości i głęboko skrytych trosk, które jednak wciąż wyzierają z młodych oczu. Jest to coś, niby akord serdecznego przyjacielskiego „żegnaj" i cisnącego się niepohamowanie na usta słowa „ostrożnie".

My dziś wszyscy patrzymy na Was z dumą i niepokojem. Dumni jesteśmy, gdy możemy stwierdzić, że nie na darmo poszedł wysiłek Wychowawców i ten nasz wspólny, któryśmy dobywali z siebie, wpatrzeni w ideały, oderwawszy czasem myśl od tego wszystkiego, co takie szare i codzienne, a nieraz bardzo brudne. Były to, niestety, tylko chwile, których wspomnienia pozostaną w Was na zawsze. Dumni jesteśmy z naszego wspólnego z Wami koleżeństwa, bo ono nam dało możność wzajemnego wejrzenia w dusze i stwierdzenia, żeśmy dostrzegli kiełkującą w nich myśl, która gdy dojrzeje, będzie służyć Wam za podstawę czynów, te zaś — za dokument Waszej dojrzałości obywatelskiej, jako świadomych swych celów Polaków. Tego Wam bowiem nigdy i nigdzie zapomnieć nie wolno, żeście Polakami. Poczucie to zobowiązuje do czynów nieraz naprawdę bardzo trudnych i ciężkich, bo nawet kosztem osobistej ofiary. Poczucie własnej narodowości, które pozwala nam nieraz podnieść głowę wyżej ponad innych, zwłaszcza, gdy mowa o „bohaterstwie i poświęceniu Polaka", musi nas również zniewolić do trudnej konieczności wytrwania w najcięższych chwilach. Wiemy, z jakim wysiłkiem to przychodzi, wiemy również, że o załamanie nie trudno. Ale od czegóż to nasze wspólne szkolne braterstwo?



Pamiętajcie, że my kroczymy za Wami, ożywieni wspólną myślą służenia państwu, którego najwyższym celem jest stworzenie w swych ramach jak najkorzystniejszych warunków dla rozwoju Narodu, tworzącego je i decydującego o jego losach. Wiemy przecie dobrze, że nie są to „zgubne tory politycznych malwersacyj", na które zbłądziła dzisiejsza młodzież polska, lecz istotne wytyczne naszych wysiłków, zmierzających do wspólnych celów.

I chociaż nieraz staniecie wobec trudności na pozór nie do pokonania, cofać się nie wolno, bo wszak: „życie człowieka ma swój sens wtedy, gdy się złączy z jakąś ogólną wielką sprawą".

Spotkamy się kiedyś, być może, a wówczas spojrzymy sobie w oczy i zapytamy, czegośmy dokonali, co nam zostało z naszych młodzieńczych ideałów. Nie wolno wtedy ani nam, młodszym, ani tym bardziej Wam powiedzieć, że były to tylko sny młodości, mrzonki nierealne młodocianej fantazji. Byłyby to czcze frazesy, mające na celu obłudne maskowanie smutnej rzeczywistości, żeśmy nie wytrzymali ogniowej próby życia.

Wkrótce i my opuścimy za Wami mury szkolne, staniemy bezradnie na bezdrożach, nie wiedząc kędy iść mamy i co począć. A wtedy winna nas ująć ręka starszego kolegi i wskazać kierunek, przypomnieć cel, wspomóc...

Niech się spełnią życzenia, aby „młodzież polska, zjednoczona wspólną myślą służenia ojczyźnie, stanowiła taką potęgę i moc, przed którą ugiąć by się musiała każda siła, choćby największa, usiłująca zagrozić całości naszego Państwa".

Są one tym bardziej aktualne, że wrogów, czyhających na naszą zgubę mamy dziś wielu wszędzie, nawet we własnym kraju. Twarda i nieubłagana pięść trzymać powinna jednych i drugich z dala od istoty naszego celu.

Zwarta gromada polskiej młodzieży stanowi taką potęgę, która zdolna jest pokonać wszelkie trudności, o ile stoją one na przeszkodzie do osiągnięcia i zrealizowania słusznych postulatów. Nie wolno nam tej gromady rozbijać, ani się z jej szeregów wymykać.

Gdy zamkną się za Wami szkolne podwoje, skończy się Wasz okres pracy szkolnej, lecz nastanie okres pracy nowej, w różnych dziedzinach, wszędzie jednak równie trudnej i odpowiedzialnej. W pracy tej niech Wam przyświeca stale myśl o szkole, z której wyszliście i zasady, któreście w niej otrzymali.

A kiedy, wiedząc o tym, że człowiek nie jest maszyną, że dla wydajności pracy potrzebny jest odpoczynek i wytchnienie w świeżej, niczym nie skrępowanej atmosferze domowego zacisza, pomyślicie o stworzeniu sobie podobnych warunków, niech Wam stale towarzyszy, zarówno jak w pracy, tak i przy spoczynku, niech Was krzepi i umacnia Ten, w którego rękach spoczywają losy świata, Imię zaś jego powinno Wam być wskaźnikiem wtedy, gdybyście uwikłani w zdradzieckie sploty przyziemnych pęt, zwątpli we wszystko, co Was dotąd krzepiło i ślepi szaleńczym strachem zbłądzili na bezdroża.

Więc gdy dopiero zaczynacie życie, pozwólcie, że pożegnamy Was w murach szkolnych naszym polskim:

— W Imię Boże!

Jesteśmy jeszcze bardzo młodzi, niedoświadczeni, lecz to dobrze rozumiemy, że okres, który Wy obecnie przeżywacie i który już niedługo będzie na nas czekał, ma swoje głębokie znaczenie, może nawet głębsze, niż nam to się wydaje. Więc się też cisną na usta słowa, które Wy dobrze zrozumiecie i odczujecie, słowa bezładne może i niepowiązane, lecz ze szczerego serca płynące; śmiesznym może się komuś wydać to troskliwe

przestrzeganie przed tym, czego się jeszcze nie przeżyło, mówienie o tym, czego się nie zna, lecz dla nas to rzecz zupełnie zrozumiała, bo my się z Wami zawsze zrozumiemy.

Więc też już tylko jedna, ostatnia ciśnie się prośba na usta; — żebyście pamiętali nasze wspólne dni, któreśmy przeżyli we wspólnych kłopotach i radościach, — byście pamiętali o więzach, łączących nasze umysły i dusze, a zrywać ich nie chcieli. Wtedy my, młodzież polska, będziem moc stanowić. Wtedy zdołamy dokonać najcięższych zadań, które nas jeszcze czekają.

Pamiętajcie: wy — na wyższych uczelniach, w wojsku, na stanowisku, my w szkole — to jedność, a jedność — to moc i siła!

Józef Szoka

Ostatnie dni...

(felieton)

Zamilkną wkrótce gwary, ustaną hałasy i krzyki, skończą się żarty, dowcipy i śmiechy beztroskie... Niedługo opustoszeje klasa, kipiąca najweselszym życiem uczniowskim, opróżnią się ławy stare, zgrzybiałe, dźwigające nas przez osiem lat na swych pochylonych barkach, zapisanych całymi litaniami inicjałów i najrozmaitszych imion niewieścich. Jeszcze bardziej sposępnieje stara i groźna tablica, zamykająca w sobie najdyskretniej wszystkie nasze dole i niedole, jasne i ciemne momenty życia, wszystkie bóle i radości... Drzwi naoścież zostaną otwarte, jakby rozdarte czyjeś serce po kimś bliskim i drogim, smutne i samotne, połyskujące tylko wypłowiałą kartką: kl. VIII. A z kąta każdego tchnąć będzie pustka.

* * *

Niejednemu z nas serce bije i myśli dziwnie się plączą; ogarnia podniecenie i pewien niepokój, gdy coraz bardziej zbliża się dzień pożegnania szkoły. W duszy słyszy się jakgdyby pewien nieuchwytny dla ucha dźwięk żalu i smutku. Serca nie wypełnia okrzyk radości i szczęścia na myśl, że niedługo zamkną się mury za nami, że dostaniemy maturę, że świat przed nami stoi otworem; twarze nie płoną upojeniem, lecz w oczach tylko maluje się dziwne zamyślenie i melancholia. Na młodych czołach widnieje powaga i ciąży pierwsza troska życiowa. Myśl zda się forsownie lawiruje między przeszłością „chmurną i górną", a nieznaną przyszłością. Serce, zrośnięte ze szkołą poczyna czuć dziwną samotność i pustkę.

Poprostu radość miesza się z żalem.

Bo któż z nas nie wspomni ze szczęściem i rozrzewnieniem tej buńczucznej młodości, swoich własnych najcudniejszych dni życia, komu nie będą drogimi „sny o potędze i sławie", czyje myśli nie polecą szlakami dawnych złudzeń i urojeń?...

Komu nie staną w pamięci obrazy z życia, które przebiegło, jak wartki potok szumiący, rysując w duszy niezatarte cechy poglądów i zasad.

Nieraz bez względu na to, gdzie kogo rzucą losy, bezwiednie myśl wyrwie się, choćby na chwilę, i wróci do czasów sztubackich. Wówczas stanie nam przed oczyma nasza klasa,

wezbrana radością i werwą, żywa i wesoła... Na nowo wrócą do życia nasze żarty i kawały. Ożyją najciekawsze i najsympatyczniejsze, poważne i nudne lekcje — przed oczyma prze suną się szeregi braci uczniowskiej, obdarzonej wszystkimi zdolnościami i talentami świata, zdolnej do czynów poświęceń, solidarności i „bujania"...

Jak żywe będą „gorące" chwile klasówek, nerwowe odpowiedzi na stopień: mrukliwe, urywane, pełne myślników i kropek, lub wodologii i sprytu...

Wesoło i rzewnie wspominać się będzie czasy sztubackie, które pozostawią na duszy niezatarty ślad.

Z drugiej strony dumni i wdzięczni będziemy szkole, że nas nauczyła kochać i cenić to, co piękne i dobre, szlachetne i wzniosłe, za to, że uczyła nas miłować ojczyznę najpierwszą i największą miłością, jak kochali ją najlepsi jej Synowie, — za to, że wskazywała nam głębie tajników wiedzy, wprowadzała nas w światy kultury i sztuki, za to, że mozolnie, bez wytchnienia, z roku na rok, z każdą sekundą i z każdym dniem kuła w nas charaktery, by wlać w nie moc i siłę do życia, by urobić w nas serca czułe i prawe i... za to, że dała nam wszystko, co tylko dać mogła. I za to niech jej będzie od nas największa podzięka i cześć!

I dlatego, kiedy już mijają ostatnie dni, kiedy zbliża się chwila, która za nami na zawsze zamknie bramę szkolną, dziwnym niepokojem drżą nam serca i dziwnym blaskiem lśnią lica, — od tej chwili kończymy najweselszy wiek młodzieńczy, a wchodzimy już w życie, które nieraz każe poznać, jak gorzką jest własna łza.

Ale pójdziemy naprzód śmiało, tak jak szkoła nas iść uczyła, bez szemrania, lecz z wiarą we własne siły, z wiarą w siebie...

I nie dziw, że w ostatnim, pożegnalnym dniu, który przeszłość sztubacką uczyni już tylko wspomnieniem, który nas wrzuci do łodzi, spuszczonej na morze życia, że niejednemu serdeczne się łzy zakręcą, że dłużej, niż kiedykolwiek zatrzyma swój wzrok na murach szkolnych, że miłosnym spojrzeniem obejmie opustoszałą klasę, długie korytarze i kochaną kaplicę, miejsce najskrytszych wspomnień i zwierzeń przed Panem, że ze czcią schyli głowę przed swymi przełożonymi...

— — — — — — — — — —

I wkrótce, wkrótce już za nami zostaną te stare, wiecznie nad czymś myślące mury i... może ze łzą w oku nasi Wychowawcy...

Antoni Sutowski

Na progu życia

Kolegom Maturzystom utwor ten poświęcam

Zamknięte drzwi.
Jeszcze czekamy...
Za parę dni
Otworem staną bramy.
Pójdziemy w życie nowe,
W obowiązki nowe...
Nie straszne nam one—nie padniemy,
Niepowodzenia, trudy przeżyjemy,
Bo młodość w nas,
Tężyzna w nas!

* * *

Chwile beztroskie prysną,
Jak szkolne tarcze odpadną.
Objąwszy druha druh na progu,
Pójdziemy służyć ludziom, Bogu,
Na na nowej życia drodze
My, przyszli twórcy, wodze! —
Życie nas czeka niespokojne,
Życie twarde,
Życie znojne...

Romuald Olszewski

Pamiętny dzień

(szkic)

„Wszystko, co piękne w mej duszy — przez Wilno pieszczone. Tu — pierwsze słowa miłości, tu — pierwsze słowa mądrości, tu — wszystko, czem dziecko i młodzieniec żył, w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie".

Wilno... Ulice, tonące w kolorach wstęgi „Virtuti Militari" — obraz piękny i niezapomniany — nastrój, który mógł rozrzewnić najtwardsze dusze. Cichy szum Wilii łączył się z dalekim gwarem rozkołysanego miasta. Gwarno było w tym starym grodzie, który od najdawniejszych czasów był ostoją polskości na północnych rubieżach Rzeczpospolitej.

Całe miasto żyło tylko jedną myślą, która była skierowana ku jednej osobie. Tą osobą był Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, który przed rokiem złożył swą spracowaną głowę na wieczny spoczynek, a teraz Serce jego miało spocząć u stóp kochanej Matki.

Wilno, które odegrało wielką rolę w życiu tego człowieka, składało hołd Sercu kochanej osoby, a z nim cały naród.

Pamiętam jak dziś tę ciemną noc, która zapadła nad Wilnem — noc z 11 na 12 maja. W takt złowrogiego werbla posuwały się poważnie, w milczeniu i spokoju delegacje ze sztandarami, które przed laty prowadziły synów ojczyzny do boju o świętą sprawę i widziały zwycięstwo oręża polskiego. Delegacje te zbliżały się w ponurym milczeniu ku Łukiszkom.

Na placu stanęły czworobokiem kompanie honorowe poszczególnych pułków. W środku zapłonęły dwa ogromne stosy.

Hen — w dali odbijała się biel kościoła św. Jakóba.

Nagle umikł gwar — apel się rozpoczął.

Padały miarowo nazwiska polskich bohaterów, poległych w powstaniu za Wilno i Polskę. Często padało słowo „Nieznany" i jakby w odpowiedzi na słowa z megafonu, odpowiadało ciężkie westchnienie z tłumu. Była chwila do łez wzruszająca.

Zbliżała się godz. 20 min. 45 — godzina śmierci Marszałka.

Huk armat wstrząsnął miastem, a równocześnie reflektory skupiły światła nad kościołem św. Teresy, gdzie Serce ukochanego Wodza spoczywało ostatnią noc. Tam w obecności najbliższej rodziny zmarłego odmawiali duchowni modlitwy za duszę Marszałka.

Wcześnie, jak nigdy, zbudziło się następnego dnia miasto.

Od rana panował w mieście bardzo wielki ruch.

Środkiem ulic ciągnęły się delegacje, dążąc na miejsca zbiórek.

Nastrój podniosły, niczym nie zmącony.

Dzwon w kościele św. Anny rozkołysał się przeciągłym jękiem. Jeszcze cicho było w tym miłym kościółku. W pustej nawie w środku wznosił się katafalk okryty amarantem. Nic nie zakłócało błogiej ciszy, jaka panowała w tym przybytku.

Wolno napływali zaproszeni do kościoła. Wreszcie wypełniły się nawy

---

W drugą rocznicę zgonu Marszałka Piłsudskiego, w celu uczczenia Jego Świetlanej Pamięci, zamieszczamy wrażenia jednego z Kolegów, który brał bezpośredni udział w żałobnych uroczystościach złożenia Serca Marszałka u stóp Matki na Rossie w dn. 12. V. 1936 r.

kościoła i w uszach wszystkich obecnych zabrzmiała żałosna melodia. Odbywały się ostatnie modły za duszę Marszałka. W końcu „Requiescat in pace“ i modły dobiegały końca.

Ruszył kondukt wśród szpalerów wojsk, delegacyj i niezliczonych tłumów. Lektyka spoczęła na barkach generałów — uszykował się pochód. Długim szeregiem sunęło po obu stronach ulicy duchowieństwo, jasne habity Kapucynów wśród szpalerów wojska i organizacyj ze sztandarami. Wolno posuwali się w otoczeniu wyższego duchowieństwa członkowie rządu.

Za lektyką posuwała się najbliższa rodzina ś. p. Józefa Piłsudskiego. Starszą córkę prowadził gen. Rydz-Smigły, młodszą gen. Sosnkowski. Szli weterani 1863 r. — pięciu sędziwych staruszków i dwie staruszki w granatowych mundurach z odznaczeniami, zamykało pierwszy człon pochodu.

Wolno zbliżał się pochód do celu. O chwili zbliżania się głównej części pochodu do cmentarza dały nam znać dzwony wszystkich świątyń i salwy armatnie.

Przy mauzoleum zajęła miejsca rodzina Marszałka, Pan Prezydent, dostojnicy państwa i delegacje. Sztandary pułków ustawiły się wzdłuż muru przy mauzoleum.

Nastąpiło przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, po którym duchowieństwo odprawiło krótkie modły, a następnie przy huku armat, oraz dźwiękach hymnu państwowego Serce Syna i Zwłoki Matki zostały wniesione do mauzoleum.

Zapanowała 3 min. cisza. Nic nie mąciło uroczystej chwili.

Na tym uroczystości skończyły się, lecz do późnego wieczora szły na Rossę delegacje, by oddać hołd Osobie, przez cały naród ukochanej.

Chociaż od tego czasu mija już rok, jednak przeżycia z tych uroczystości są i sądzę, że zostaną na długo świeże w mojej pamięci.

Stanisław Czartoryski

Na morskich szlakach

(felleton)

Po krótkim wypoczynku, jaki mieliśmy w Visby, dziarsko zabraliśmy się do przygotowań w dalszą drogę. W każdym z nas obudził się znów „zejman“, każdy chciał znaleźć się wśród pieniących się fal.

Bardzo ciekawy jest fakt, że po spędzeniu jednej doby na lądzie, zatęskniliśmy do morza. Widocznie to jest ta tajemnica morska, ten magnes, który pociąga ku sobie każdego. Nic więc dziwnego, że młodzi majtkowie (młodzi pod względem wyszkolenia, gdyż nie brakowało tam doktorów, profesorów obok studentów, no i sztubaków) z uśmiechem na ustach robili porządki na jachcie.

Przed południem wychodzimy z portu wśród okrzyków i wiwatów zebranego tłumu Szwedów. Zwłaszcza panie energicznie machały chustkami na pożegnanie, bo nie jeden zostawił tam w mieście róż i ruin swe serce złotowłosej piękności północy.

Przed chwilą zupełnie wyraźnie widziane twarze, zlewają się z tłumem i już widać tylko czarną masę, lecz i ta wnet ginie na tle miasta i z nim razem ucieka. Czy ucieka? — ale skąd, to tylko „Temida“ spokojnie oddala się w kierunku stolicy Szwecji.

Zdawało by się, że i ona po wypoczynku chyżej mknie po wodach Bałtyku, rozpostarłszy swe białe skrzydła. Pędź latawcze!...

W godzinę po opuszczeniu portu i uporządkowaniu statku leżała zmęczona załoga na pokładzie, rozkoszu jąc się słoneczną kąpielą. Czasem któryś podnosił się i z głębokim westchnieniem spoglądał w kierunku znikającego miasta. Ktoś opowiadał przyjacielowi swe miłe przygody, a inny zachwycał się pięknem i architekturą Visby.

Niedługo trwała ta rozmowa, bo wnet, ukołysani ciepłem słonecznym, usnęli. Lecz nie wszystkim przypadł błogi odpoczynek w udziale, gdyż część załogi, trzymająca wachtę, musiała sumiennie spełniać swą powinność.

Wieczorem zmieniliśmy hals*), i ponieważ wiatr się zwiększył, osiągnęliśmy szybkość 7 węzłów — przy nie dużej fali jest to imponująca szybkość, to też „Temida" rwała całą siłą ku przodowi.

Korzystając z przyjemnej jazdy i pięknej nocy, zebraliśmy się na pokładzie, gdzie śpiewem i opowiadaniem „kawałów" urozmaicaliśmy sobie czas do późna. Bo wydawało się nam rzeczą niemożliwą, żeby w taką noc spać pod pokładem wśród zaduchu i zapachu benzyny.

W taką noc, kiedy nad głowami unosi się ciemny błękit nieba, usiany milionami gwiazd, kiedy księżyc rzuca wokół światło, nadając mu cudny koloryt srebra; w taką noc płynęła pieśń poprzez fale daleko, daleko — aż gdzieś ku nadwiślańskim niwom.

— — — — — — — — — —

— Wszyscy na pokład!!! — Na pokład! — darł się o 4-tej nad ranem wachtowy. Załoga zaspana i wprost nieprzytomna z powodu nagłego alarmu, chwyta za pierwsze lepsze „łachy" i stara się śpiesznie ubrać, lecz

*) zmiana położenia żagli.

nie idzie to zbyt łatwo, gdyż co chwilę statek przewala się to z lewej burty na prawę, to z dziobu na rufę.

Po kilku minutach wyłażą ciemne postacie w nieprzemakalnych płaszczach i südrestkach*) na pokład, lecz tu, uderzeni silnym wiatrem łapią się kurczowo najbliższych przedmiotów, by nie paść ofiarą rozhukanego morza.

Sztorm!? Głos kapitana, wydającego rozkazy, z trudem można usłyszeć, ponieważ fale za falą spada z góry na pokład, czyniąc tu wielki zamęt i hałas.

„Temida", jak łupinka rzucona na wodę, skacze we wszystkich kierunkach. Co chwila dziób statku to się nurza, to wzbija w górę, by z większym impetem runąć w nadchodzącą falę. Przemoczeni od stóp do głowy, zmarznięci, lecz z wielkę zawziętością i wytrwale pracujemy, mimo bardzo nieprzyjemnej i ciągłej choroby „morskiej".

Zmoknięte płótna trzeba piorunem spuścić, a podnieść żagle sztormowe. Proszę wyobrazić pracę w takich warunkach, kiedy to trzeba ciągle uważać, by jakiś złowrogi grzywacz nie zmył z pokładu, kiedy nie można ustać w miejscu z powodu ustawicznego kołysania statku, a co gorsza, że prace przy opuszczaniu i stawianiu żagli wymaga szybkiego wykonania, gdyż inaczej za lada silniejszym podmuchem wiatru statek może wykonać taki przechył, z którego więcej już nie powstanie.

Tymczasem wiatr osłabł i myśleliśmy, że sztorm już minął. Lecz to trwało tylko przez chwilę, bo wnet nowa fala z towarzyszącą jej wichurą tak zaatakowała „Temidę", że na pewien moment była pogrążona w wodzie. I znów się rozszalało morze, fala za falą zalewała statek.

Neptun okazał młodym żeglarzom

*) czapka rybacka nieprzemakalna.

swą moc, swą władzę, jakby chciał dowieść, że jedynie od niego zależą losy śmiałków, że wystarczy jedno jego skinienie, by wzburzone morze pochłonęło statek i wystarczy jedno skinienie, by rozhukane bałwany w toń spokojną zamienić.

W południe wszystko ucichło. Wiatr się zmniejszył. Fale jeszcze dość duże, lecz już spokojnie płynące nie groziły statkowi.

Wyczerpana z sił załoga udała się na zasłużony spoczynek. Nic dziwnego, że spała, jak zabita, prawie okrąglutką dobę. (W takich wypadkach, to nawet jeść się nie chce, zaś sen jest balsamem kojącym bóle i zmęczenie).

Następnego wieczoru oznajmił kapitan, że przypuszczalnie jutro rano będziemy u brzegów Szwecji. Oczywiście przyjęliśmy to „z dziką radością", gdyż sztorm dla nieprzyzwyczajonej załogi mocno dał się we znaki. Pociągało nas również nieznane miasto i nowe przygody.

— — — — — — — — —

Obudzony przez służbowego na zmianę wachty, jeszcze w pół —śnie, słyszę jakieś dźwięki, coś, niby głosy trąb, słowem, nie mogłem zorientować się, gdzie się znajduję. Dopiero, gdy służbowy energicznie ściągnął mię z koi*), oprzytomniałem i zacząłem się ubierać, lecz do mych uszu dochodziły nadal tajemnicze dźwięki.

Aż gdy wyszedłem na pokład sprawa się wyjaśniła; oto silna mgła otaczała nas dokoła, a to granie, to nic innego, jak sygnały, dawane przez syrenę „Temidy" i innych statków, znajdujących się na zamglonych wodach (są specjalne, umówione sygnały, które daje każdy statek, znajdujący się we mgle, aby w ten sposób uniknąć możliwej katastrofy). We mgle płynęliśmy do południa, co było niebezpieczne, gdyż znajdowaliśmy się tuż u brzegów Szwecji, więc z łatwością mogliśmy się rozbić o którąś z licznych wysepek. Na szczęście o jedenastej mgła zaczyna rzednąć i, o bogi, co za panorama: na trawersie widzimy lekko zarysowującą się wysepkę z drzewami, które stają się coraz wyraźniejsze — czy to fatamorgana, czy oczy nas mylą?

Ze stopniowym opadaniem mgły wysepka staje się bardziej wyrazistą i piękną. Podobnych wysepek spotykamy coraz więcej, aż dotarliśmy do Szor. Szory jest to archipelag wysepek tworzących jakgdyby przedmieście Sztokholmu.

Wieczorem cumujemy się w jednym z basenów portu sztokholmskiego, a w godzinę później jesteśmy już na ulicach miasta.

Nie będę opisywał Sztokholmu z punktu widzenia krajoznawczego, bo znajdzie to każdy w podręczniku do geografii, lecz opiszę tylko własne spostrzeżenia.

Sztokholm wzniesiono na szeregu licznych wysepek, połączonych z sobą zwodzonymi mostami.

Rzuca się przede wszystkim w oczy wielki ruch, a jednocześnie porządek, ład i czystość. W mieście jest bardzo cicho, ponieważ wszelkie trąbienie samochodów i dzwonienie tramwajów jest wzbronione.

Mieszkańcy bardzo uprzejmi i sympatyczni, o spokojnym, lecz zawsze pogodnym wyrazie twarzy. Uprzejmość przechodzi wszelkie granice; zapytany o adres przechodzień gotów jest odprowadzić do miejsca przeznaczenia. A kiedy weszliśmy na pocztę z zamiarem kupienie znaczków i widokówek, spotkaliśmy się z bardzo dziwnym (dla nas) przypadkiem: oto widzimy stoły ze znaczkami, widokówkami, czekami i t. p. rzeczami, lecz przy nich nie było żadnego sprzedającego. Tak zdumieni staliśmy nie wiedząc, co robić, dopiero jakiś pan, widząc nasze zakłopotane miny, objaśnił, że ceny są wszędzie wystą-

*) łóżko.

wione, a za wybrany towar pieniądze wrzuca się do otwartej kasy. Dopiero poznaliśmy, jak Szwedzi są uczciwi i kulturalni i że wszystkim narodom Europy mogą świecić przykładem.

Przez dwa dni pobytu w Sztokholmie tak dobrze go poznaliśmy, że możemy stwierdzić, jak wysoko jest postawiona jego kultura, przejawiająca się we wszelkich dziedzinach.

Bardzo ciekawy był sposób porozumiewania się ze Szwedami. Otóż każdy z nas kupił słownik ze zwrotami polsko-szwedzkimi i teraz, gdy się chciało z kimś porozmawiać, podchodziło się do danej osoby (oczywiście z zachowaniem form grzecznościowych) ze słownikiem w ręku i zaczynała się konwersację.

Po bardzo miłym i wesołym spędzeniu czasu w Sztokholmie wyruszyliśmy w powrotną drogę do Gdyni, której przebieg nic ciekawego nie przyniósł.

Zdołałem i to bardzo nieudolnie przedstawić Czytelnikom skromną cząstkę wrażeń, bo chcąc wszystko ująć, trzeba by zapisać tomy całe, a opisać tak, jak to się przeżywa, jest rzeczą niemożliwą, to też nie pozostaje nic innego, jak samemu zażyć tej rozkoszy. Więc wszyscy frontem do morza!

A przecież morze ma tyle uroku, tyle piękna i czaru, że kto raz z morzem się złączy, tego żadna siła nie zdoła od niego oderwać.

Zwłaszcza my, Polacy, musimy, mocno się złączyć z naszym, morzem by, gdy wróg waży się sięgnąć po nie, stanąć, jak jeden mąż, w obronie, bo... — „póki kropla jest w Bałtyku polskim morzem będziesz Ty“.

Leon Ichilczyk

— — — — — — — — —

Majowej nocy cisza

Wiosny pachnąca tryska moc,
Zapachem swym odurza —
Majowa, jasna, cicha noc
W kwiecia się morzu nurza.

Słońce swą głowę skryło już
I księżyc w złotej krasie
Wzeszedł i nagle w gąszczach łóz
Umilkły śpiewy ptasie...

I taka cisza wstała wkrąg
I takie zamyślenie,
Że nawet zasnął szmer wśród łąk
I sosen lekkie drżenie.

Zmęczony żarem słońca kwiat
Opuścił głowę senną
I nagle cały leśny świat
W zadumę wpadł bezdenną.

I tylko księżyc cichą toń
Swym blaskiem wkrąg zalewa
I lekki wiatr upojną woń
Z pachnących łąk nawiewa.

A zatem cała istność wkrąg
Ma taką boską ciszę,
Co w chwilach cierpień, łez i mąk
Do snu jej żal kołysze.

I może koić każdy ból
I witać nowe zorze,
A tylko człowiek, ten jej król,
Tej ciszy mieć nie może.

I jego życie, ból i żal
I szczęścia czcze miraże
Unosi czas w bezdenną dal
W huczącym swym rozgwarze.

Wiktor Kadè

GAUDEAMUS...

(reportaż)

„Gaudeamus igitur,
invenenes dum sumus...“

Zdaje się, że te słowa najbardziej odpowiadają nastrojowi, jaki panował na Zjeździe. Byli tam przecież nie tylko „iuvenes“, — byli starsi panowie, którym siwizna zwolna poczęła pokrywać skronie, lecz wszyscy w dniu tym czuli się jednako młodzi, jakby wspomnienia minionych lat odżyły w rzeczywistość.

Wszyscy wiedzą o jakim dniu mówię: 16 maja — I dzień zjazdu b. Wychowanków naszej uczelni.

Już na pół godziny przed rozpoczęciem zjazdu, wyznaczonym na godz. 10, zapełniały się szare mury gimnazjalne wesołym tłumem rozgwarzonych postaci;gromadne, radosne salwy śmiechu witały nowych, coraz przybywających kolegów.

O 10 rozpoczęła się msza, w obecnem zaproszonych gości, uczestników zjazdu i uczniów gimnazjum. Przybyły również sztandary szkolny i sodalicyjny. Po mszy krótkie okolicznościowe kazanie ks. prefekta Łukszy i wszyscy gromadzą się na dolnym korytarzu, przy tablicy poświęconej pamięci Kolegów, poległych na polu Chwały: Tarasewicza Piotra, Rotkowskiego Witalisa i Horbaczewskiego Witolda, gdzie uczczono młodych Bohaterów chwilą ciszy.

Teraz zbliża punkt kulminacyjny Zjazdu — uroczyste zebranie w auli.

P. dr. Obrębowski otwiera obrady, prosząc na przewodniczącego Ks. dyr. Potrzebskiego, który z kolei ustala skład Prezydium, a następnie w pięknym przemówieniu kreśli zadania Zjazdu, mówi o ogromnym wpływie naszej szkoły na kształtowanie się i umacnianie polskości w Grodnie, o doniosłej roli, jaką odegrywa Grodno w życiu kulturalnym północno-wschodnich Kresów, wreszcie kończy apelem, by ten zjazd koleżeński nie był krótką jedno czy dwudniową uroczystością, lecz rozpoczął skonsolidowaną akcję, świadomą swych celów, które wyłonić się winny w toku obrad.

Gromkie oklaski świadczyły o gotowości do czynu.

Głos zabiera wiceprezydent m. Grodna, p. Sawicki, i w krótkim przemówieniu, składając uczestnikom życzenia pomyślnych obrad, zachęca do realizowania na każdym kroku hasła podciągnięcia Polski wyżej, zwłaszcza tu, na naszych ziemiach rodzinnych, by zatrzeć granicę między Polską A i Polską B.

P. prezes Kom. Rodz., dyr. Walicki,

Wiosna

Znów bzy kwitną, znów na świecie
Maj słoneczne toczy dni,
Świat się stroi w cudne kwiecie
I o słodkim szczęściu śni.

Znów natura powróciła
Do wolności, w życia wir;
Czarem wiosny świat okryła
I rozsiała rajski mir.

Wokół życie rozpromienia
I radością poi je,
Pod tym tchnieniem świat się zmienia
W cud, jak w bajce, jak we śnie.

I upojnie tak na duszy,
Taka słodka piosnka w niej —
Tak cichutko serce bije
W egzaltacji swej...

Antoni Sutowski

mówi o zbyt słabych więzach moralnych, łączących b. Wychowanków ze szkołą, które nawet niejednokrotnie wcale nie istnieją. Prosi, by to przyk re zjawisko więcej się już nie powtarzało.

Wreszcie w imieniu uczestników zjazdu przemówił p. sędzia Markowski, snując w pięknych słowach wspomnienia dawno minionych lat, przebytych w służbie odradzającej się Ojczyzny.

Teraz następuje krótka przerwa, w czasie której przygrywała orkiestra szkolna pod batutą p. prof. Kuzy, zbierając gromkie, zasłużone brawa.

Po przerwie zabiera głos kol. Kościelny w imieniu absolwentów; następują kolejno: sprawozdanie prezesa Bratniej Pomocy, kol. Czartoryskiego, krótkie przemówienie redaktora nacz. Znicza, kol. Szoki, sprawozdania dha Cybulskiego z ramienia Czarnej Jedynki i sod. Lewoniewskiego z ramienia Sodalicji.

Akademia trwa już półtora godziny, lecz na niczyjej twarzy nie widać znużenia, czy znudzenia. Wszyscy przeżywają coś naprawdę niezwykłego i niecodziennego.

Następujący z kolei referat p. dra Obrębowskiego maluje zaczątki polskiego szkolnictwa powszechnego, potem szkoły średniej w Grodnie. Nad treścią jego dłużej się nie zatrzymamy. Referat ten znajdą nasi Czytelnicy w przyszłym roku szk. na łamach Znicza.

Część oficjalną uroczystości kończy występ orkiestry szkolnej.

Goście opuszczają salę, a uczestnicy po krótkiej przerwie przystępują już do ścisłych obrad.

Opuszczając salę, widzimy stolik ze „Zniczami". Pytamy kol. administrarora:

— Jak tam poszło?

— Doskonale — odpowiada rozpromieniony — Podczas przerw stolik był oblężony przez kupujących. Wszyscy ogromnie się interesują Zniczem.

Zupełnie zrozumiałe. Sami niegdyś spędzali długie mozolne godziny nad wydawaniem „Znicza".

* * *

Po południu spotykam jednego z uczestników Zjazdu. Rozmawiam o tym i owym, wreszcie pytam:

— Jakie odniósł pan wrażenia ze zjazdu?

Zagadnięty myśli nad czymś długą chwilę, wreszcie odpowiada:

— Trudno, proszę pana, mówić o jakichkolwiek wrażeniach. Po prostu duszą całą przeżyłem spotkanie ze szkołą, starymi profesorami, kolegami, których wielu nie widziałem od otrzymania matury. Wrażenia, które przeżyłem, tak dalece odbiegają od szablonu i pospolitości, że próżno bym szukał dla nich odpowiednich określeń.

Słucham słów mego rozmówcy i odczuwam ich głęboką, prawdziwą treść.

J. S.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

Stosownie do naszej zapowiedzi, zamieszczamy w bieżącym numerze sprawozdanie z pracy organizacyj, działających na terenie naszego gimnazjum. Będzie to krytyczny rzut oka na działalność, rozwiniętą w ubiegłym, t. j. II półroczu, pozbawiony cyfr ze względów zasadniczych. Zresztą z powodu t. zw. „sezonu ogórkowego" dane liczbowe nie są bynajmniej imponujące.

„Bratnia Pomoc" w bieżącym półroczu wykazała ożywioną działalność dzięki, jak nam się wydaje, nowemu, pełnemu żywotnych sił, zarządowi. „Harcerstwo", jak słychać, mocno się podciąga. Nowy tabor, żaglówka, kajaki, nowe umundurowanie...

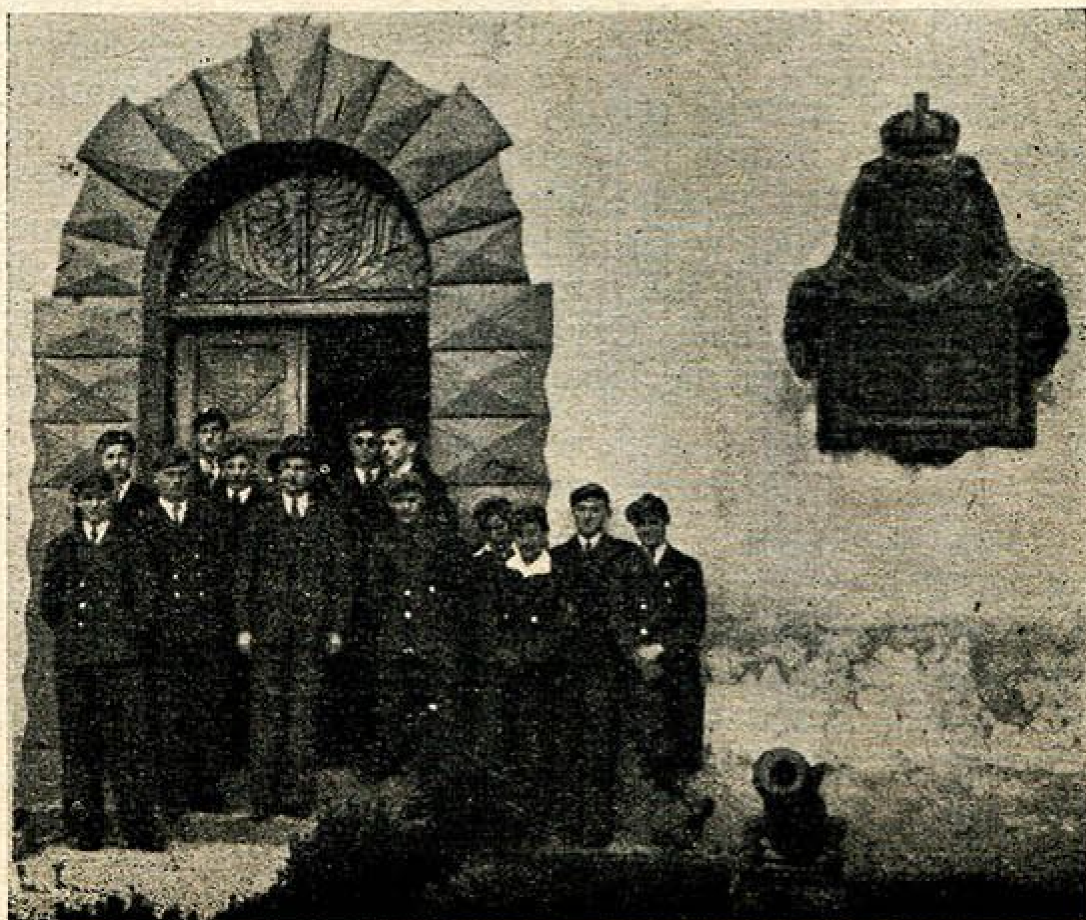
Najbardziej może równomiernie pracuje nasza Sodalicja i jest, a zawsze powinna być, przykładem. Może cokolwiek obniżył się poziom zebrań, lecz to połóżmy na karb niedoświadczenia zarządu i początkujących prelegentów. Koło Historyczne pracowało w bieżącym okresie normalnie. Koło Polonistów zamknęło swą działalność wcześnie przed maturą, na skutek przygotowań maturalnych zarządu. Poza tym praca przeciętna. Koło szkolne „L. O. P. P. podciągnęło znacznie poziom swych prac w porównaniu z ub. półroczem, dzięki trosce i staraniu p. prof. Popiela. L.M.K. ograniczała się do skąpego rozdzielania pisemka „Polska na morzu" a poza tym prawie nic.

Reszta mniejszych organizacji, jak, będące w stadium kryzysu, „Koło Sportowe" i in. rozwijały mniej, lub więcej owocną działalność na swoich terenach.

Wszystkim członkom organizacyj składamy życzenia wesołego spędzenia wakacji, a naszym „marynarzom" — „pomyślnych wiatrów".

K.

Przez obiektyw zniczowego reportera



Sekcja wykopaliskowa Koła Miłośników Historii przy tut. gimnazjum podczas jednej ze swych zbiórek na starym Zamku z p. dyr. Jodkowskim na czele, pod którego kierownictwem zdobywa elementarne wiadomości z zakresu pracy archeologicznej.

Fot. L. Ichilczyk

SKARGA NA CZASIE

— Cóż się stało, bracie miły,
Że tak chodzisz frasobliwy
I wyglądasz ledwo żywy:
Czy cię opuściły siły?

Czyżeś swą ochotę stracił
Do wesela, do radości,
Która zwykle w tobie gości,
Czy się też kto przekabacił?

— Nikt mię, bracie, nie przemienił,
Nikt mię też nie oczarował.
Pocóż będę się radował,
(Bo nie będę się też pienił),

Skoro taką troskę mam,
Która mię wciąż gryzie, męczy,
Która mię po nocach dręczy,
A jej powód dobrze znam.

— Cóż za zmory prześladują,
Spędzają ci sen z powieki?
Powiedz, może znajdę leki,
Które ciebie uratują.

Znasz ty dobrze powód smutku,
Choć się nie domyślasz może—
Żaden lek tu nie pomoże,
Żaden nie przyniesie skutku.

Wszak się koniec roku zbliża
Krokiem swym nieubłaganym,
A że mi nie będzie danym,
Jakby chciała myśl ma chyża,

Klasy ósmej próg przestąpić,
O czym już myślałem nieraz,
(W siódmej bowiem jestem teraz)
W to nie mogę dziś już wątpić.

Nie dziw się więc, bracie miły,
Że już taki jestem smutny.
Skrzywdził mię ten los okrutny
I pozbawił dawnej siły.

— — — — — — — — —

Nawet wiersz mi się nie składa
Na kartce, zalanej łzami,
Które muszę kryć przed Wami,
„Częstochowski" rym wypada.

Gdy Was wzruszy moja dola,
Rymy moje darujecie,
(Przecież gorsze czytujecie)
I weźmiecie się do R. Ol-a.

„13"

PRÓBA SIŁ

(reportaż sportowy)

Oddawna zapowiadany przez organizatorów na łamach naszego pisemka turniej gier sportowych odbył się w wyznaczonym terminie, t.j. 15 i 16 maja.

Wprawdzie organizatorzy nie dali nam tyle, ile obiecywali (gdzie są drużyny wileńskie?), jednak z punktu widzenia organizacji zawody były na poziomie.

Gorzej było z drużynami, które, zwłaszcza w pierwszym dniu, grały fatalnie. Zawody zainaugurowało spotkanie w siatkówce między drużynami żeńskimi Państw. Gimn. im. E. Plater i Szkoły Handlowej P. M. S. Po mało ciekawej grze zwycięstwo odniosło Gimnazjum.

Następne rozgrywki nieco ciekawsze. Wreszcie główny punkt dzisiejszych rozrywek: spotkanie między Szkołą Handlową P. M. S. (dr. męsk.) i Państw. Gim. Męsk. im. A. Mickiewicza, ale tu — największe rozcza-

rowanie. Obie drużyny nie wykazały swoich możliwości i gra, mimo kilku ciekawszych momentów (zwłaszcza pod koniec), stała na poziomie zaledwie dostatecznym. Gimnazjum, dwukrotny mistrz Grodna w grach sportowych, nie umiało zdobyć zwycięstwa, mimo swej niewątpliwej prze wagi.

Drugi dzień spotkań znacznie ciekawszy. Do najciekawszych zaliczyć należy: spotkanie w siatkówce między Gimn. Męsk. P. M. S. im. H. Sienkiewicza i Szkołą Handlową, pokazowy mecz koszykówki między W. K. S. Grodno i Państw. Gimn. Męsk., oraz finałowe spotkanie w siatkówce drużyn żeńskich.

Na marginesie pierwszego spotkania trzeba zaznaczyć, iż obie drużyny pokazały naprawdę piękną grę, która stanowiła w całym turnieju najciekawsze spotkanie.

Poza programem turnieju odbyło się wyżej wspomniane spotkanie między W. K. S. a Państw. Gim. Męsk. Po emocjonującej, pełnej ciekawych momentów grze zwyciężyło zasłużenie Gimnazjum. Obie drużyny pokazały piękną zespołową grę. Z graczów nikt się nie wyróżnił.

Wreszcie Gim. Kupieckie (żeńskie) pokonało w finale siatkówki Państw. Gim. Żeńsk. 2:0.

Na marginesie zawodów wypada dodać, iż organizatorom należy się uznanie za inicjatywę, aczkolwiek nie zdołali się całkowicie wywiązać z powziętego zadania. Pomijąc tę przedwczesną zapowiedź drużyn wileńskich i popisu gimnastycznego, organizatorzy zaabsorbowani samymi zawodami nie zajęli się odpowiednią ich propagandą, która była tym bardziej konieczną, iż impreza była obliczona częściowo również i na zysk. Temu przeoczeniu przypisać należy stosunkowo małe zainteresowanie widzów

Żałować należy, iż do turnieju, poza Gimn. Państw. Męsk., nie zgłosiła się żadna drużyna koszykówki. Świadczy to smutnie o zbyt małym zainteresowaniu szkół grodzieńskich tą gałęzią sportu.

S.

KRONIKA

Dzień 12 maja, 2-ga rocznica śmierci J. Piłsudskiego, przeszedł w naszej szkole, jak zresztą w całej Polsce, pod znakiem uroczystej żałoby. Poranny obchód rozpoczął się zbiórką na boisku szkolnym i oddaniem honorów sztandarom harcerskiemu i sodalicyjnemu. Po mszy żałobnej i uroczystym ślubowaniu wszystkich klas odbyła się akademia, która zakończyła poranny obchód. Przez cały czas panował poważny nastrój. Wieczorem wzięliśmy udział w ogólnej zbiórce na pl. Tyzenhauza pod pomnikiem Wolności, w celu uczczenia chwili zgonu Pierwszego Marszałka Polski.

W dn. 18 b. m. przypadała 27-a rocznica zgonu wielkiej naszej powieściopisarki, Elizy Orzeszkowej. W obchodach żałobnych, organizowanych przez społeczeństwo grodzieńskie, dla uczczenia Jej pamięci wzięli udział uczniowie naszego gimnazjum: rano na mszy żałobnej w kościele po-bernardyńskim, po południu u stóp Jej pomnika, gdzie przemawiał ks. dyr. Potrzebski.

W dniach od 4 — 6 maja odbyła się przy wspaniałej pogodzie wycieczka uczniów klasy VII do Je-

zior i na „Święta Błota“, miejsce bohaterskiej walki powstańców 1863 r. z wojskami rosyjskimi, zorganizowana staraniem Zarządu Koła Miłośników Historii. Wycieczka przyniosła wiele miłych wrażeń i upłynęła pod znakiem przyjemnego oderwania się od monotonii dnia powszedniego.

Nie miłym wspomnieniem pozostanie jedynie kilkagodzinne błąkanie się po terenie „Świętych Błot“ w poszukiwaniu historycznego wzgórza, miejsca bohaterskiej obrony powstańców. Czy naprawdę niema nikogo, kto by ułatwił wycieczkom zwiedzenie tych miejsc, choć by przez umieszczenie znaków orientacyjnych?

W związku z okresem maturalnym i wzmożoną pracą przed końcem roku szkolnego termin najbliższego zebrania dyskusyjnego, organizowanego przez Komitet Redakcyjny Znicza, oznaczony zostanie dopiero w przyszłym roku szkolnym.

Ponieważ niniejszy numer jest ostatnim w bież. roku szk., przeto Redakcja Znicza składa wszystkim Czytelnikom i Sympatykom życzenia przyjemnego spędzenia wakacyj.

Do miłego zobaczenia na przyszły rok!

Odpowiedzi Redakcji

Donosimy tym wszystkim, którzy nas oto zapytują, że niniejszy numer Znicza jest ostatnim w bież. roku szkolnym.

Dział „Co piszą Czytelnicy“, otworzony w marcu b. r., nie wzbudził narazie większego zainteresowania, wobec czego umieszczanie go w ubiegłym i bieżącym numerze uznaliśmy za bezcelowe, jednak dla chętnych, którzy chcieliby zabrać głos w sprawie naszego pisemka, jako całości, bądź poszczególnych, drukowanych w nim prac, dział ten pozostawiamy otwarty.

Kol. Czesnowski Stanisław: Z ciekawego artykułu Kolegi skorzystamy prawdopodobnie w najbliższym numerze.

O czym pisaliśmy
w bieżącym roku.

Olszewski Romuald: Marszałek Piłsudski w poezji polskiej.
A. K.: Wiosna idzie.
J. S.: Na marginesie naszej akcji.

WIERSZE:
Choynowski Jarosław: Myśli.
Dmuchowski Kazimierz: Czasem.
Jeśmanowicz Leonard: Wspomnienia.
Kadè Wiktor: Majowej nocy cisza.
Komar Stanisław: Przełomy, Kwiat, Szczęście.
Olszewski Romuald: Dwa portrety, Narciarz w skoku, Ring, Na progu życia.
Sutowski Antoni: Zaślubiny, Naprzód, Poranek, Wiosna.
Wołłejko Czesław: Rozpalmy niegasnący Znicz, Marzenie.

REPORTAŻE:
Berdowski Ryszard: Jak młodzież uczciła pamięć Wieszcza.
Kierwiak Alojzy: Życie organizacyjne (2 odcinki).
Miltko Jan: 11 listopada w naszej szkole.
S.: „Gaudeamus"..., Próba sił.

HUMORESKI:
Jeś.: Stara piosenka, Klasówka.
„13": Na krakowską nutę.
Skarga na czasie.

ILUSTRACJE:
2 zdjęcia W. Gołębiowskiego (do felietonu).
1 wineta zdobnicza.
„Przez obiektyw zniczowego reportera".

INNE:
Kronika (5 odcinków)
Komunikaty (2)
Odpowiedzi Redakcji (4)
Na marginesie (J. S.)
Co piszą Czytelnicy
O czym pisaliśmy w roku bież.

Razem ukazało się od 23. I. do 26. V. 1937 r. 5 numerów, zawierających łącznie 76 stron.

KOMITET REDAKCYJNY:
KIERWIAK ALOJZY, BERDOWSKI RYSZARD, GROCHALSKI ALEKSANDER
Administracja: ICHILCZYK LEON, CIESZKOWSKI JAN, MILTKO JAN
REDAKTOR NACZELNY: **SZOKA JÓZEF.** OPIEKUN: **prof. HAJDUL KONSTANTY**

Adres Redakcji i Administracji: Grodno, ul. Akademicka Nr. 10 (przy gimnazjum)

„POLSKA DRUKARNIA KRESOWA" — GRODNO, DOMINIKAŃSKA 21.

